

Inny kapitalny remont

Jestem osobą prawie 70-letnią, starganą przez życie. Będąc dzieckiem darzyłam ludzi wielką miłością. Na dowód zostało mi trzecie imię po mojej koleżance, którym mnie do dzisiaj nazywają. Niestety pozostało tylko imię – nasze drogi się rozeszły. Moją wielką miłość do ojca zszargał on sam, złym dotykiem. Mimo cierpień duchowych weszłam w życie pełna ufności w ludzi, poznałam wielu ludzi wspaniałych, z którymi dobrze się czułam. Trafiłam do miejscowości wymarzonej w snach: z jeziorami, wzgórzami, wspaniałą dziką przyrodą. Ale szczęście nie trwało długo.

Mężczyzna, który mi zaimponował swoją odwagą, inteligencją i wielkimi zdolnościami przywódczymi, zmienił moje życie tak, że stałam się kłębkim nerwów. Wszystkiemu winien był alkohol. Żyliśmy bez Boga. Podałam się trzem aborcjom, o których mąż z drwiną mówił: „remont kapitalny”. A ja przygnieciona ciężarem życia, żyjąc w ciągłym stresie, zrozpaczona takimi niegodnymi czynami, żyłam w zamkniętym świecie, odosobniona, unikająca ludzi. Stałam się nieczułą mumią. To była moja obrona przed światem.

Lubiłam też na pociechę swoje emocje zapisywać, żeby rozładować złość, która ciągle we mnie wzbierała. W ostatnich latach życia mój mąż zaprzyjaźnił się z księdzem. Zaczęłam chodzić do kościoła. Wróciło coś, co czułam w dzieciństwie. Wrażenia, które kiedyś w kościele odbierałam. Wychodziłam z niego oczyszczona, weselsza, lepsza. Mimo, że broniłam się przed spowiedzią i długi czas minął nim się na nią zdecydowałam, zaczęłam się zmieniać.

Pojechałam na pielgrzymkę do Włoch. Zauważyłam piękno świata i ludzi. Zaczęłam na nowo ich kochać. W zeszłym roku przypadkiem zabrałam się z koleżankami na pielgrzymkę do Medziugorja. Doznałam takiego szoku słuchając prowadzącego nas o. Franciszkanina, że dałam się wciągnąć w te wszystkie modlitwy, śpiewy, dziękczynienia, które ślaliśmy do Boga. Słuchałam wypowiedzi ludzi na temat spowiedzi i doszłam do wniosku, że nadszedł czas, aby się wyświadczyć z całego życia. Moją spowiedzią był jeden szloch.

Na tej pielgrzymce dowiedziałam się tak pięknych rzeczy i miałam tyle pięknych przeżyć duchowych, że zupełnie się zmieniłam. Matka Pokoju ukazująca się w tamtym miejscu znalazła sposób, żeby mnie nawrócić. Dała mi znaki, które napełniły mnie taką radością i wiarą, że sama sobie się dziwiłam. Przyjechałam do domu odmieniona. Ludzie nie poznawali mnie na ulicy. Zawsze uśmiechnięta, radosna, rozdająca w myślach dzieciom błogosławieństwa od Matki Pokoju z Medziugorja. Odzyskałam wreszcie równowagę psychiczną. Zaczęłam się stosować do rad naszego Ojca duchowego, chodzić do spowiedzi co miesiąc, a do kościoła ciągnęło mnie jak najczęściej. Wiem, że moje życie do końca będzie pokutą, ale mam tę nadzieję i ufność, że moje modlitwy, gdy jestem ciągle w łasce uświęcającej, dotrą do Najwyższego.

Codziennie otwieram Pismo Święte. I dostaję takie rady, tyle pocieszenia i tyle wskazówek do dalszego życia, że mam tę pewność, iż ktoś moim życiem kieruje w dobrą stronę. Rozpatrując życie moje i mojej rodziny (także przodków, którzy byli pogniwani na księży i odsunęli się od Kościoła) dochodzę do wniosku, że najlepsze jest życie z Bogiem w sercu. Nie ma wtedy do nas dostępu zły i nie kieruje on naszym życiem. Czuję się zdrowa i silna, jak nigdy.

Przytoczę jeden z moich wierszyków, który napisałam po pielgrzymce i po rozmyślaniach późniejszych o moim życiu: Z niemocy wyrwałś mnie Panie: ze strachu, z piekielnego dna. I przyszło radosne poznanie, Potęga Twej łaski niech trwa! Ta jasność od Ciebie bijąca, dająca mi siłę i moc, niech żarzy się w sercu gorąca: rozświetla zwątpienia noc. Duch Święty wzywany przeze mnie, prowadzi, pomaga mi żyć. Twą miłość rozsiewam niezmiennie, Twa radość pozwala mi lśnić. Nawet gdy przyjdzie umierać, nie straszny jest życia kres. Dusza ma czysta jest teraz, kiedyś zbrukana do łez.

W tym roku, w czerwcu znowu byłam w Medziugorju z naszym kapłanem. Nie spodziewałam się wiele, byłam pewna, że wszystko już tam dostałam: łaskę zdrowia, zrozumienia co to jest wiara, co to jest Eucharystia, itp. Mój umysł był bardzo otwarty na nowe doznania związane z wiarą, po zeszłorocznym olśnieniu. To, co przeżyłam w tym roku, było samym pięknem. Byłam zaskoczona tym, że jeszcze tak wiele przeżyć i wzruszeń mnie tam spotkało.

Podczas Drogi Krzyżowej na górze Kriżewac zaprosiłam mojego nieżyjącego od 6 lat męża. Było to wielkie pojednanie naszych dusz, tak piękne myśli, rozmowy jednoczące nasze postacie, że chciało by się to wszystko zapisać, lecz po zejściu na dół nic nie pamiętałam. Zostało wrażenie nieziemskiego piękna.

Matka Pokoju dała mi jeszcze kilka znaków wychodzących ze słońca i utwierdziła mnie w przekonaniu, że to samo powie mi każdy ksiądz, który jest wybrany przez Boga po to, aby prowadzić nas prostą drogą życia. Należy tylko go słuchać i wierzyć w to, co on mówi. Czuję wielką wdzięczność do tego naszego świętego kapłana, który jest w wieku mojej młodszej córki, posiada wielką mądrość i pokorę w sercu.

W Piśmie Świętym odczytałam dziś słowa Pana Jezusa (J 7,14-36), które utwierdzają mnie w przekonaniu o jego świętości. Jest tak przepełniony duchem miłości Bożej, że nas ciągle nią otaczał i rozświecał ją wokół.

„Moja nauka nie jest moją, lecz Tego, który mnie posłał. Jeśli ktoś pragnie wypełnić Jego wolę, rychło będzie mógł poznać, czy jest to nauka od Boga, czy przekazuję ją sam od siebie. Kto przemawia tylko we własnym imieniu, ten szuka jedynie swojej chwały. Kto zaś szuka chwały Tego, który go posłał, ten godzien jest wiary i nie ma w nim żadnej nieprawości”.

Chciałabym podzielić się z naszym Ojcem moim szczęściem w wierze: „Co mi jeszcze napiszesz, moja siostrze miła? - Napiszę Ci kapłanie: Wiara mnie zmieniła. Teraz jestem szczęśliwa z moim Bogiem najlepszym, z Matką, która prowadzi mnie szlakiem najprostszym. Z Duchem, którego tchnienie oczyszcza me wewnątrz. I Aniołem wiodącym mnie w miejsca najświętsze. Niosąc im dziękczynienia i wiele przyrzeczeń, czuję się jak pstrąg tłusty pluskający w rzece”.

Kazimiera